

## Metropolizacja

opracował Marek Krajewski

Polskie społeczeństwo podlega gwałtownym procesom metropolizacji, które mają dwa podstawowe przejawy. Pierwszy to **zasysanie** najważniejszych kapitałów (ekonomicznych, społecznych, kulturowych) przez duże ośrodki miejskie, które w efekcie tego procesu wykonują cywilizacyjny „skok do przodu”. Wywołuje to jednak „pustynnienie” – pod względem aktywności społecznych, kulturowych i obywatelskich – tych obszarów, na które owe ośrodki promieniują. Drugim przejawem jest **przyswojenie** przez peryferia sposobów myślenia i wartościowania kreowanych w centrum i budowanie własnej tożsamości za ich pomocą. W efekcie rodzą się autoidentyfikacje zorganizowane wokół poczucia niekompletności, zapóźnienia, nieadekwatności oraz poczucie, że pozycja, którą peryferia zajmują wobec centrum, jest w pełni uzasadniona.

Metropolizacja jest charakterystyczna nie tylko dla Polski. Najpełniej widać ją w zjawisku „miast globalnych” (por. Saskia Sassen, *Globalizacja*), ogromnej skali migracji zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych, a także w uwidaczniających się na całym świecie dotkliwych dysproporcjach rozwojowych pomiędzy największymi miastami a mniejszymi ośrodkami (por. POLITYKI KULTURALNE). Warto zauważyć, że w przypadku Polski metropolizacja nie polega tylko na wzmacnianiu pozycji Warszawy kosztem innych ośrodków miejskich, ale też na tworzeniu podobnej relacji pomiędzy najsilniejszymi miastami wojewódzkimi a regionami, na które promieniują.

Powszechność zjawiska metropolizacji nie jest wystarczającym argumentem za tym, by uznać je za pożądane i przyjąć, że nie jesteśmy w stanie powstrzymać lub zmieniać kierunku tego procesu. Przeciwnie, poddanie go krytycznej refleksji i podejmowanie prób zmniejszenia jego siły wydaje się niezbędne. Przede wszystkim dlatego, że w dłuższej perspektywie nie służy on ani peryferiom, ani centrum, rodzi dysproporcje rozwojowe oraz wyklucza wiele osób z pełnego udziału w kulturze i, szerzej, w życiu społecznym.

Metropolizacja silnie obecna jest też w sferze kultury, która odgrywa w tym procesie szczególną rolę – jest zarówno obszarem, w którym się on realizuje, jak i ważnym środkiem jego sankcjonowania. Innymi słowy, kultura w Polsce jest silnie podporządkowana logice metropolizacji, a jednocześnie dostarcza uzasadnień legitymizujących ten proces jako normalny, uniwersalny i pozytywny.

### Zasysanie

Procesy metropolizacji najłatwiej zaobserwować, przyglądając się zmianom liczebności miejskich populacji. Warszawa jest jednym z nielicznych miast, które nie ulegają procesowi depopulacji i **kurczenia się**, ale w których liczba mieszkańców stale wzrasta. Nie dzieje się tak

przypadkowo, ale na skutek intensywnych migracji wewnętrznych o stałym lub czasowym charakterze, o których kierunku decyduje siła przyciągania centrum.

W powszechnym przekonaniu przeprowadzka do Warszawy lub praca tam traktowane są nie tylko jako awans, ale też warunek konieczny skutecznego działania – również w kulturze. Stołeczne sieci współdziałania, rynek pracy i zleceń są bardziej rozległe niż na peryferiach – możliwości jest więc tu więcej niż gdziekolwiek indziej. Praca w Warszawie, nawet w kulturze, przynosi wyższe korzyści finansowe niż w innych dużych miastach, nie mówiąc już o prowincji. Łatwiej tu o wyższą tolerancję dla różnorodności i akceptację dla odważnego eksperymentu, łatwiej o publiczność i zainteresowanie. Inaczej działa też **ekonomia uwagi**: działania poza Warszawą i kilkoma największymi miastami są całkowicie niezauważalne dla ogólnopolskich mediów, a więc też dla publiczności.

Lektura 3000 artykułów prasowych na temat sztuk wizualnych, opublikowanych w ciągu ostatnich pięciu lat w „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”, „Polityce” i „Gościu Niedzielnym”, pokazuje, że wśród pięciu instytucji artystycznych, o których najczęściej się pisze, cztery to warszawskie galerie, a wśród dwudziestu najczęściej przywoływanych nie ma ani jednej z miejscowości liczącej mniej niż 500 tysięcy mieszkańców. (Projekt: „Wizualne/Niewidzialne”, realizowany obecnie przez warszawską ASP w programie „Obserwatorium Kultury” MKiDN)

Skutki siły przyciągania centrum doskonale widać, gdy przyjrzymy się skuteczności w pozyskiwaniu dotacji ministerialnych. Przegląd aplikacji złożonych w ramach programu Ministra Kultury „Edukacja kulturalna” w 2013 roku pokazuje, że co piąty wniosek został złożony w Warszawie, a niemal co czwarty – w innym mieście liczącym co najmniej pół miliona mieszkańców. Analizy wniosków wskazują, iż szansa na uzyskanie dofinansowania rośnie wraz ze wzrostem wielkości miejscowości: największy odsetek wniosków rozpatrzonych pozytywnie ma Warszawa (29%), znacznie mniejszy – inne wielkie miasta (19%) oraz miasta średniej wielkości (17%), najmniejszy zaś – miasta liczące mniej niż 100 tys. mieszkańców (8%) i wsie (10%). Tego rodzaju zależności pozwalają dostrzec, że im większy ośrodek miejski, tym silniejsza jest w nim kumulacja różnego rodzaju kapitałów niezbędnych do skutecznego działania w sferze kultury, a przynajmniej do tego, by zdobywać środki umożliwiające to działanie. Dodatkowo w dużych miastach, zwłaszcza w Warszawie, szczególną rolę odgrywa dostęp do informacji, które zwiększają szanse uzyskania dotacji, a które są dystrybuowane w nieformalnych sieciach znajomych i przyjaciół zatrudnionych w podobnych typach instytucji.

Kumulacja różnorodnych zasobów w centrum nie bierze się znikąd, ale wynika również – poza przyczynami historycznymi i koncentracją instytucji – z zasysania ich z ośrodków peryferyjnych, które w efekcie ulegają **pustynnieniu**. Objawia się to nie tylko w niedostatku uwagi, pieniędzy czy w dużo gorszych warunkach pracy na prowincji, o których wspominają rozmówcy w wielu projektach badawczych, ale też w bardzo wysokim stopniu zależności od

finansowania ze strony samorządów, co przy powszechnym braku spójnych polityk kulturalnych na poziomie lokalnym i personalizacji zarządzania kulturą, prowadzi do niechcianych kompromisów oraz działania pod silną presją oczekiwań decydentów. Co więcej, za autonomię tworzenia, edukowania, upowszechniania kultury płaci się na peryferiach bardzo wysoką cenę. Tam, gdzie nie ma systemu zdolnego do efektywnego wspomagania kultury, żyje ona przede wszystkim dzięki „pozytywnym wariatom”, którzy brak środków i wsparcia nadrabiają prywatnym czasem i pieniędzmi, pracą ponad siły, niezwykłym zaangażowaniem i rezygnacją z życia osobistego. Pracujący poza centrami często artykułują poczucie osamotnienia. Czasami bierze się ono z braku zrozumienia, niechęci czy wrogości ze strony lokalnej społeczności, czasami z zakwestionowania przez decydentów przedsięwzięcia lub pomysłu jako zbyt postępowego, z oczekiwania, że będą powstawały projekty, które „spodobają się wszystkim”. Dużo częściej jednak poczucie osamotnienia bierze się z braku partnerów do współpracy, z tego, że stworzone z ogromnym trudem sieci rozpadają się, bo ich członkowie wyjeżdżają do większych miast, a także stąd, że nie ma na co dzień wielu okazji do rozmowy, wymiany doświadczeń z osobami robiącymi podobne rzeczy.

Do skutków pustynnienia należy dodać jeszcze jeden, niezwykle istotny. Chodzi o **brak kulturowej zastępowalności pokoleń**. Inwestycje edukacyjne, ale też związane z czasem, emocjami, osobistym zaangażowaniem, które poczyniło się, pracując z dziećmi i ludźmi młodymi, nie procentują na miejscu, ale w metropolii. Wywołuje to nie tylko znaczne kulturowe osłabianie peryferii, ale też konieczność zaczyna tu z każdym pokoleniem wszystkiego od nowa, brak możliwości przekazania komuś działającemu lokalnie swoich umiejętności tak, by rozszerzać krąg własnego oddziaływania i realizować długoterminowe cele wymagające ciągłości współbycia. O ile więc w centrum mamy do czynienia z intensywnym samopowielaniem się przekazanej wiedzy i umiejętności, a co za tym idzie, z doskonaleniem kulturowych zasobów, to na peryferiach tego rodzaju procesy są bardzo rzadkie, co znacznie zmniejsza skuteczność wszelkich działań w kulturze i uniemożliwia doskonalenie tego, co dotąd zrobiliśmy. Problem braku kulturowej zastępowalności pokoleń wydaje się odpryskiem zjawiska szerszego, które dotyka dziś peryferie. Zdziesiątkowane migracjami ulegają społecznej dezintegracji, co z kolei oznacza, że trudno tu o uczestników działań kulturalnych, o wolę współpracy z innymi, o przekonanie, że instytucje kultury mogą wypełniać jakąś inną rolę niż dostarczanie rozrywki. Praca w takim środowisku jest więc niezwykle trudna, wymagająca wysokich kompetencji i doświadczenia, w pewnym sensie też – syzyfowa.

### **Jak prowincja myśli, że centrum myśli o prowincji?**

Istotnym elementem metropolizacji jest przyswojenie przez peryferia takiego sposobu myślenia o kulturze, który odzwierciedla niesymetryczne relacje z centrum. Zgodnie z nim peryferia, by przetrwać, muszą stać się atrakcyjne dla centrum, bo tylko w ten sposób mogą przyciągać potrzebne kapitały (pieniądze, ludzi, uwagę), zaś istotnym środkiem urzeczywistniania tego zadania jest właśnie kultura. Przyjęcie pozycji podległości nie tylko

reprodukuje – jako normalne i oczywiste – hierarchiczne relacje pomiędzy centrum a prowincją, ale też wytwarza dwa rodzaje przekonań.

Według pierwszego siłą prowincji jest brak rozwoju i odróżnianie się od centrum tradycjonalizmem i rezygnacją z wybujałych ambicji modernizacyjnych. To myślenie reprodukowane w wielu popularnych reprezentacjach – by wspomnieć *Ranczo*, *Szpilki na Giewoncie*, *Dom nad rozlewiskiem* czy *U Pana Boga za piecem* – przekształca prowincję w rodzaj Utopii, w której spełnia się to wszystko, czego brak odczuwają mieszkańcy wielkich miast: cisza, spokój, życie na ludzką miarę, prawdziwe więzi i głębokie uczucia. Przystwojenie tej wielkomięskiej fantazji sprawia, że prowincja stara się zrobić wszystko, by się do niej dopasować, widząc w tym swoją szansę na przetrwanie. Czasami przynosi to znakomite rezultaty (jak w przypadku ruchu wiosek tematycznych), dużo częściej jednak owocuje produkcją folkloryzmu i przekształceniem prowincji w park tematyczny, w którym odgrywa się bycie prowincją.

Na gruncie drugiego typu przekonań prowincja przyjmuje, że „nic się nie dzieje”, że nie rozwija się właściwie, że jest pozbawiona wartościowych zasobów, a więc musi je wytworzyć. W tym sposobie myślenia fetyszyzuje się więc rozwój, ale widziany bardzo wąsko: jako stopniowe zbliżanie się do stylów życia obowiązujących w centrum.

Problem polega na tym, że najczęściej ani pierwszy, ani drugi z przywołanych tu nurtów przekonań nie opiera się na rzetelnej ocenie sytuacji i własnych możliwości. Jest ona zresztą utrudniona z przynajmniej dwu względów. Po pierwsze, systematyczne, dogłębne rozpoznanie lokalnych zasobów dokonywane jest bardzo rzadko – a jeżeli w ogóle, to najczęściej nie obejmuje mniej oczywistych i słabiej rozpoznanych potencjałów (takich jak zdolność do samoorganizacji, tradycje współpracy, nieformalna kreatywność, twórczość i sieci, przywiązanie do miejsca, praktyczna wiedza i umiejętności itd.). Po drugie, ocena własnych możliwości prowadzona jest z pozycji podporządkowania. W rezultacie jako cenne jest w niej postrzegane to, o czym myśli się jako atrakcyjnym dla centrum, nie zaś to, co sprzyja realizacji celów istotnych dla lokalnych zbiorowości. Bez takich celów nie ma mowy o rozwoju.

Opisywany tu syndrom szczególnie mocno odciska się w relacjach pomiędzy samorządami a sferą kultury. Władze lokalne widzą w kulturze przede wszystkim instrument uatrakcyjnienia regionu, a więc jako rozrywkę służącą turystom albo czysto wizerunkowe narzędzie poświadczające, że „nie zostajemy w tyle”, że dzieją się u nas rzeczy ciekawe, mogące zainteresować wiele osób, zwłaszcza tych najlepiej wykształconych. Jak w tej wypowiedzi z projektu „Animacja/edukacja”:

Kultura jest tutaj rozumiana wyłącznie jako obszar do rabunkowej eksploracji, w celu ściągnięcia turystów i sprzedania im kiełbasy, tudzież piwa. Jest jeszcze jeden element aktywności zbiorowej, to znaczy tworzenie nowych salonów dla nowej... neo-elity. Czyli teatr za 43 miliony, filharmonia, no, tak jak w Białymstoku operę sobie postawili.

Przejawem takiego postrzegania roli kultury jest z kolei szczególna forma zarządzania nią, która wyłania się z wielu analiz i publikacji (zwłaszcza projektu „DNA Miast”):

- w wielu urzędach nie istnieją wydziały odpowiedzialne za organizację kultury, w innych są one włączone do działów promocji miast;
- bardzo rzadko (choć coraz częściej) można spotkać samorządy, które mają spójną i konsekwentnie realizowaną politykę kulturalną, zwłaszcza nakierowaną na osiągnięcie lokalnych celów społecznych;
- dużo częściej zarządzanie kulturą jest silnie spersonalizowane, a więc odzwierciedla nie tyle długoterminowe plany strategiczne, ile raczej aktualną strukturę politycznych potrzeb, upodobania estetyczne decydentów czy ich wyobrażenia na temat kultury;
- w wielu miejscowościach, zwłaszcza mniejszych, podstawowym zadaniem instytucji kultury jest organizowanie dużych imprez (o charakterze festiwalu, festynu, regionalnego święta) skierowanych przede wszystkim do przyjezdnych lub pomyślanych jako dowód na wywiązywanie się z obowiązku opieki nad kulturą ze strony samorządu.

Skutki takiego sposobu myślenia władz samorządowych o kulturze najtrafniej konkludują autorzy *Dynamicznej diagnozy kultury Warmii i Mazur*:

Jednostki samorządu najbardziej skupione na rozwoju turystyki za pomocą kultury (powiaty i gminy miejskie) są zarazem znacznie mniej skoncentrowane na osiągnięciu dzięki kulturze celów społecznych. (...) Zarazem oba te cele rozchodzą się dosyć dramatycznie (...) z celem rozwoju i integracji społeczności lokalnych, a zatem z uspołecznionym i odpowiedzialnym myśleniem o funkcjach kultury i polityki kulturalnej jako narzędziach budowania kapitałów społecznego i kulturowego społeczności lokalnych. (s. 142)

Dodatkowym problemem jest to, że niezwykle trudno zmienić ten dominujący w większości samorządów sposób myślenia o kulturze, będący w dużej mierze pochodną przyjęcia przez nie pozycji podporządkowania wobec centrum. Nie można go z pewnością zmienić z zewnątrz, dowodząc jego słabości za pomocą badań i ekspertyz, to bowiem prowadzi do utwierdzenia peryferii w przekonaniu, że są one w pewien sposób utożsamione i nie dorównują centrum. Tego rodzaju pomoc legitymizuje centrum w roli wzorca, podmiotu ustanawiającego normy określające, czym powinna być kultura, czemu może służyć i jak należy ją rozwijać i o nią dbać. Peryferii nie można zmieniać też za pomocą okazjonalnych działań animacyjnych i edukacyjnych:

Oni są szlachetni (...). Oni mają dobre pomysły animacyjne, sumienie społeczne i do ludzi tak, i by byli rzecznikami, i pomysły też takie nowoczesne (...). Ale przyjeżdżają i

odjeżdżają, podciągają ich na górę i ich nie ma. Podpuszczają tych ludzi, oni nie mają szans pracować z czymś, co jest jakby systemem, z instytucjami, różnymi pokoleniami. Ten rodzaj partyzantki po prostu miesza. (*Animacja/edukacja*, s. 350)

Do zmiany sposobu myślenia o kulturze i podniesienia jej rangi na peryferiach nie wystarczą też, choć są bardzo istotne, inwestycje infrastrukturalne, których dokonano ostatnio bardzo wiele. Niczemu one nie służą, o ile nie stoi za nimi przemyślana koncepcja kultury i jej roli, ząbająca się istotnymi społecznymi lokalnymi priorytetami:

Są też takie miejsca, gdzie wybudowano świetlice, bo były duże projekty na infrastrukturę świetlic, budowę i remonty, natomiast później już nie było żadnych pieniędzy na działania w świetlicy. (...). I później Dom Kultury zgarniał główną pulę, świetlice dostały jakieś tam małe pieniądze, które wykorzystywane są przede wszystkim na ogrzewanie ich w zimę. I nic się nie dzieje. (tamże, s. 356)

W przewycięzaniu tego niezwykle szkodliwego kompleksu, w którym to, co lokalne, widziane jest przez okulary skonstruowane w centrum i przez centrum, może pomóc już samo postawienie problemu metropolizacji. Nie jest to jednak wystarczające. Potrzebna jest też intensywna i, co równie ważne, systematyczna praca nad poznawaniem lokalnych potencjałów, niesprowadzająca się do badań sektora kultury, daleko poza niego wykraczająca. Niezbędny wydaje się też zwiększony nacisk na lokalność w polityce kulturalnej państwa, dający peryferiom większą autonomię w określaniu tego, co dla nich istotne. I wreszcie, konieczne jest pielęgnowanie tych lokalnych wartości i zapewnienie infrastrukturalnych, finansowych i kadrowych podstaw takiej troski. Utopijne? Być może, co nie znaczy, że nie warto próbować. Tym bardziej, że w ostatnich latach uruchomiono cały szereg programów wspierających kulturę poza wielkimi miastami, takich, jak „Domy Kultury+”, „Biblioteki+”, „Bardzo Młoda Kultura” czy „Akademia Orange”. Są one jednak niewystarczające, brakuje bowiem rozwiązań o charakterze systemowym, przemyślenia polityki kulturalnej państwa w odniesieniu do relacji pomiędzy kulturą (w) centrum a kulturą (na) peryferii(ach). Brakuje też zmian w naszym własnym myśleniu o tym, czym są peryferia.

### **Pytania**

Problem metropolizacji został tu zaledwie zamarkowany i z pewnością warto eksplorować go w bardziej pogłębionych i systematycznych analizach. Jest niezwykle istotny, ponieważ – tu formułowany w odniesieniu do kultury – wiąże się z pytaniami o preferowane w Polsce modele rozwojowe, ich aktualne skutki i długofalowe konsekwencje, a także z szeregiem innych kwestii:

- Czy powinniśmy – a jeżeli tak, to w jaki sposób – starać się powstrzymać gwałtowne procesy migracji wewnętrznych oraz zasysania przez centrum najważniejszych zasobów kulturowych? W jaki sposób to robić, żeby jednocześnie nie osłabiać centrum? Jaką rolę w powstrzymywaniu migracji wewnętrznej może odgrywać kultura?

- Czy centrum może istnieć bez peryferii? Czy peryferia mogą istnieć bez centrum? Jeżeli nie mogą bez siebie istnieć, to jaki charakter powinny mieć relacje między nimi, by związek ten służył obu, a nie tylko jednej stronie? Jaką rolę w kształtowaniu takich ekwiwalentnych relacji może odgrywać polityka kulturalna prowadzona przez państwo?
- W jaki sposób określać kierunki rozwoju kultury, by nie miały one charakteru kolonizacyjnego oraz uwzględniały swoistość i osobność tego, co lokalne? Jak dowartościowywać to, co lokalne, nie sprowadzając peryferii do roli skansenu, etnograficznej ciekawostki, miejsca, w którym lokuje się wielkomiejskie fantazje o życiu bez pośpiechu, na ludzką miarę, w zgodzie z naturą?
- Jak uwidocznić peryferia w dyskursach medialnych, nie opierając ich widzialności wyłącznie na eksponowaniu atrakcyjności turystycznej, problemu nienadążania, braków rozwojowych, kulturowej niekompletności? Jak przełamywać wzajemną stereotypizację centrum i peryferii?
- W jaki sposób, za pomocą jakiej polityki kulturalnej, dowartościowywać i wzmacniać te działania kulturowe na peryferiach, których celem jest osiągnięcie istotnych celów społecznych? Jak wspomagać działania „pozytywnych wariatów” obecnych na peryferiach i animować nowe miejsca, powstałe wraz z rozwojem infrastruktury, tak by służyły lokalnym społecznościom?
- W jaki sposób zmieniać politykę kulturalną jednostek samorządu terytorialnego, by nie była ona nakierowana na instrumentalizację kultury jako narzędzia wizerunkowego, ale by wpierała ją jako istotne pole rozwoju społecznego?
- Czy procesy metropolizacji są korzystne dla centrum? Czy też przeciwnie, zwłaszcza w dłuższej perspektywie przynoszą im problemy w postaci „przeładowania” ofertą kulturalną, której nikt nie jest w stanie przyswoić, zwiększonego stopnia rywalizacji czy podziałów, jakie pojawiają się w efekcie napływania z zewnątrz ludzi, idei, reguł działania?